

Obóz wśród Krowiego Bagna

Ujazdowski łagier pierwszy samodzielny obóz żydowski w powiecie włodawskim powstał już w 1941 roku. Tak przynajmniej twierdzą niektórzy żyjący jeszcze świadkowie. Położony w północnej części wsi zajmował ponad hektar. Więźniowie mieszkali w trzech stodołach i oborach. Za zajętych pod łagier budynkami znajdowała się kuchnia polowa. Jednorazowo w obozie przebywało nawet do tysiąca osób. Większość z nich zginęła w trakcie morderczej pracy przy meliorowaniu tak zwanych „Krowich Bagien”. Ci, którzy ocalili trafili późną jesienią do Sobiboru. Do zajęć na torfowiskach pędzono wszystkich, bez względu na wiek i płeć. Rowy kopały dzieci, kobiety i starcy. Tych, którzy nie dawali rady – rozstrzeliwano. Zwłoki chowane były na miejscu mordy.

Kazimiera Gołdyn ma prawie osiemdziesiąt lat, ale mimo sędziwego wieku pamięta fakty, a nawet niektóre nazwiska. Oto jej relacja:

- Łagier znajdował się obok naszych zabudowań. Obóz był ogrodzony drutem kolczastym. Jeśli sobie dobrze przypominam, to najmłodszy więzień mógł mieć kilka lat. Niemcy nie wysiedlili nas z tego terenu, widzieliśmy więc, co się dzieje za ogrodzeniem. Mieliśmy tylko bezwzględny zakaz komunikowania się z Żydami. Ich kuchnia przygotowywała dwa posiłki dziennie. Prawie zawsze była to zupa z brukwi i kartofli. Więźniowie otrzymywali też chleb. Były to racje głodowe, dlatego idąc do pracy jedli liście z pobliskich drzew. Za budynki mieszkalne służyły im również były obory oraz dobudowane w czasie wojny baraki. Spali bez sienników. W dwu domach mieszkała niemiecka obsługa. Każdego dnia widziałem, jak Żydzi byli pędzeni do pracy. Meliorowali łąki leżące między naszą wsią, a Kruchowem. Pamiętam, jak mój teść – Stanisław Gołdyn zaproponował, byśmy dla więźniów narwali wiśni. Zostawiliśmy im owoce rozsypane na gazetach wzdłuż drogi. Wiśniowy poczęstunek zakończył się tragicznie – na bagnach rozstrzelano około trzydziestu Żydów. Tam też ich zakopano. Nasi ludzie podrzucali więźniom warzywa, a czasami gotowane kartofle. Pomagali: Adamus, Szczerbakowicz, Winiewski, Włodarczyk. Bywało, że więźniowie kupowali od miejscowych żywność, a płacili im złotem. Nocami zza drutów słychać było płacz, jęki, prośby o pomoc.

Kazimiera i Władysław Walczak mieszkają w budynkach Władysława Kopiela. W czasie wojny

na ich podwórzu i na przyległym terenie był obóz.

- Ojciec często opowiadał o tym, co tam było w czasie wojny – mówi pani Kopiela. Osiemnaście lat temu podczas kopania fundamentów natrafiliśmy na kłęby drutu kolczastego i kilka par butów. Znajdowały się one dwa metry pod ziemią. Znaleźliśmy również ludzki szkielet, a podczas prac ziemnych przy zlewni mleka wykopano trzy ludzkie czaszki. Nie wiemy, czy ma to związek z łagrem. Z naszego podwórka wychodziła kiedyś droga wyłożona grubą warstwą kamieni. Najprawdopodobniej w tym miejscu był główny wjazd do obozu.

Po wojnie do Ujazdowa przyjechała dwójka Żydów. Byli to Frajda i Lejbuś Mechel. Mieszkali w domu, w którym dziś gospodarzy Rysiek Pawlik. Słyszałam, że wyjechali do Nowego Jorku – mówi Adela Cieślak.

W jednym z obozów (najprawdopodobniej w krychowskim) siedziała Blanka – żona austriackiego ministra. Nie wiem, czy się uratowała. Szefem ujazdowskich wartowników był Machnik. Już nie żyje. Po wojnie był w Polsce sądzony i siedział w więzieniu. Jak likwidowano obóz, to część więźniów trafiła do Sobiboru, a część do Trawnik, gdzie ich rozstrzelano – wspomina Stanisław Cieślak.

Obozem zarządzało dwóch niemieckich komendantów. Jeden z nich nazywał się Lefler. Drugi to najprawdopodobniej Schneider. Syn i zięć tego ostatniego zginął w okolicach Włodawy, podczas ataku na Związek radziecki w czerwcu 1941 roku. Wartownikami byli ruskojęzyczni. Z łagru w Ujazdowi prawdopodobnie nikt nie uciekł. Natomiast z pobliskiego Krychowa zbiegło trzech więźniów. Do końca wojny przechowywał ich Ignacy Krawczyk. Innym Żydom schronienia udzielał też Bałza.

Likwidacja obozu nastąpiła we wrześniu lub październiku 1943 roku. Co stało się z komendantem i załogą łagru, niestety, nie wiadomo.